Letnie impresje — Berserkerka

Słońce przygrzewało tak mocno, że tylko temperatura mojego czoła mogła dorównać skwarowi panującemu na zewnątrz. Szczelnie zamknięte okna, zaduch i nawracające dreszcze – tyle miałem zapamiętać z tych wakacji. Ubolewałem nad karą jaka mnie spotkała, jęczałem i przeklinałem, ale to nic nie zmieniało. Teraz wiedziałem, że cuda istnieją – miałem grypę w lipcu. Postanowiłem, że znienawidzę wszelkie dziwy, bo w ciągu mojego kilkunastoletniego życia, nic dobrego z nich nie wynikło.

Pierwszy cud w moim życiu pamiętam bardzo dobrze, jakby wydarzył się wczoraj.
Siedziałem w szkolnej ławce, to było zdaje się w trzeciej, albo czwartej klasie podstawówki. Pani rozdawała wypracowania i zatrzymała się nade mną. Pamiętam to jak dziś, nozdrza drgały jej jak bykowi przez corridą i czekałem, aż z uszu zacznie buchać para.
- Kozłowski! Jeszcze raz oddasz mi takie… coś, to postawię ci pałę bez czytania! Mogłeś to przepisać dziesięć razy drukowanymi literami, może wtedy bym chociaż rozczytała te twoje wypociny! – wykrzyczała rzucając na ławkę skrawek papieru.
Wypracowanie zajmowało niecałą połowę kartki i kończyło się urwanym w połowie zdaniem. Nie pamiętam jaki był temat, ale strasznie się nad nim męczyłem i nie mogłem nic wymyśleć. Po kilku minutach pisania porzuciłem nadzieję i dopisałem kulturalnie pod spodem: „Bardzo przepraszam psze pani, ale tutaj straciłem wenę". Od napisu biegła strzałka, wskazująca dokładne miejsce mojej porażki. Niżej, czerwonym długopisem, pani wypisała ogromną jedynkę i komentarz: „To cud, że przeszedłeś do następnej klasy".
Pani wzywała potem rodziców i po laniu, jakie dostałem, stwierdziłem, że może rozsądniej było zostać rok niżej, więc za ten cud, jak to nazwała pani, nie byłem zbyt wdzięczny.
Drugim cudem jaki widziałem, był ślub ciotki Barbary. Osobiście nie dostrzegałem w nim nic wspaniałego, bo później ciągle przychodziła do nas wyżalić się jak jej źle i że to nie tak miało być, ale mama wciąż powtarzała, że to cud w tym wieku znaleźć męża.

Z zamyślenia wyrwało mnie stukanie do okna. Otrząsnąłem się i spojrzałem w tamtą stronę. Zza firanek patrzyła na mnie twarz anioła. Złote włosy kołysały się na wietrze, a wyglądające nieśmiało spod grzywki zielone oczy, lustrowały pokój. Dziewczyna zapukała jeszcze raz i zniknęła. Poderwałem się z łóżka i zapominając o mojej chorobie, gorączce i przeciągach otworzyłem okno. Wychyliłem się i rozejrzałem, ale nigdzie nie było po niej śladu. Już miałem wrócić do łóżka, kiedy usłyszałem z dołu dziewczęcy śmiech. Siedziała skulona pod oknem i patrzyła rozradowana, że tak udało jej się mnie oszukać. Podskoczyła nagle jak sprężynka, aż się trochę przestraszyłem.
- Choć, coś ci pokażę – powiedziała już zupełnie poważnie, a nawet trochę smutno.
- Ale… - zająknąłem się nie wiedząc co powiedzieć. Początkowo zacząłem myśleć czy może już się poznaliśmy, ale jej nie pamiętam, bo odnosiła się do mnie jak do starego znajomego. Potem chciałem wyjaśnić, że jestem chory i nie powinienem wychodzić, ale zanim zdążyłem cokolwiek wydusić, szepnęła:
- Proszę, musisz im pomóc – mówiąc to, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła delikatnie na zewnątrz. Nie potrafiłem się oprzeć, zresztą nawet wtedy o tym nie myślałem. Skupiłem się na cieple bijącym z jej dłoni i delikatnym zapachu fiołków rozsiewanym przez włosy. Dreszcz przebiegł mi po plecach, dotarł do żołądka i poczułem, że wnętrzności skręcają się w spiralę. Wszystko to trwało ułamek sekundy i dopiero po chwili zorientowałem się, że sprawiło mi przyjemność.
Przeprowadziła mnie przez sad okalający podwórze dziadków i powiodła w stronę łąki. Przez całą drogę nic nie mówiła, ale w końcu nie wytrzymałem i zapytałem:
- Komu mamy pomóc?

- Aniołom – odpowiedziała szeptem.
- Aniołom? – zaśmiałem się, ale szybko przyjąłem poważną minę, aby nie pomyślała, że się z niej nabijam. – A co się im stało?
- Topią się – szepnęła cicho, a jednocześnie śmiertelnie poważnie.
Nie miałem pojęcia co odpowiedzieć, obrócić to w żart, czy zachować powagę. Czułem jednak, że powinienem się odezwać, więc zapytałem:
- Czemu szepczesz?
- Żeby ich nie przestraszyć, dosyć się już nacierpiały.
Po tych słowach nie miałem już odwagi się odezwać. Przez całą drogę myślałem o jej gęstych włosach i dziwnym uroku, który dookoła rozsiewała. Później zacząłem się martwić, że nie wiem nawet jak ma na imię, ale widząc smutek i zdecydowanie na jej twarzy, nie śmiałem zapytać. Tak naprawdę nie obchodziło mnie już dokąd idziemy, a przez głowę nie przelatywały myśli o żadnych aniołach, a raczej o żadnych innych. W końcu jednego trzymałem właśnie za rękę.
Kilka minut później usłyszałem szum dobrze mi znanej rzeczki i łopotanie skrzydeł stada ptaków. Rozejrzałem się w poszukiwaniu owych zwierząt, ale w tym momencie zatrzymaliśmy się i wiedziony dobrze znanym już głosem spojrzałem w dół, na strumyk. Woda pieniła się i kotłowała pokryta jakąś dziwną, szarą masą.
- Są tam – wskazała miejsce, na które właśnie patrzyłem. – Chodź, szybko! – Puściła się biegiem pociągając mnie za sobą. Z każdym krokiem widziałem inny obraz. Szara masa zmieniła się w drgającą szarą masę, potem w masę złożoną z dziesiątek, a może setek pojedynczych elementów, a zatrzymując się przy brzegu widziałem już, że owe elementy są żywe i machają zaciekle mokrymi skrzydłami, nie mogąc wydostać się ze strumyka. Ostatnia rzecz jaka do mnie dotarła to fakt, że były to najbrzydsze ptaki jakie w życiu widziałem: zakrzywione, czarne dzioby nadawały tym malutkim ptaszkom groteskowy wygląd, skrzydła pokryte wprawdzie brudnymi piórami, ale kształtem przypominające błony lotne nietoperzy. Ale najgorsze były oczy. Wielkości ludzkich gałek ocznych, wyłupiaste i ledwo mieszczące się w małej czaszce, do tego pozbawione źrenic i tęczówek, poprzecinanie wyraźnie widocznymi, czerwonymi żyłkami. Oczy przemęczonego starca. Ślepego starca.
Podskoczyłem do góry, słysząc obok siebie ruch. Oblałem się rumieńcem zdając sobie sprawę, że to szelest jej sukienki.
- Musimy je wyłowić – szepnęła i podeszła bliżej wody. – Tylko musisz być cicho, są bardzo wrażliwe i mogłyby się przestraszyć.
- Kto? – szepnąłem.
- Anioły – wskazała głową owe karykatury ptaków.
- To są anioły? Czy one nie powinny być ładniejsze?
- Ciii – uciszyła mnie. – Nie ma teraz na to czasu, musimy im pomóc.
Zrobiło mi się głupio. Tak bardzo chciałem dobrze wypaść w jej oczach, że obojętne mi było czy to anioły czy nie. Nie miałem zamiaru się spierać, ani podważać jej słów. To osoba, której wierzy się we wszystko, skoro mówiła, że to anioły, to nimi były.
Podeszła do pierwszego z brzegu stworzenia, chwyciła delikatnie za tułów i wyniosła na brzeg. Nie mając lepszego pomysłu, robiłem to samo. Co prawda, do pierwszego anioła zbliżyłem się z obrzydzeniem, a nawet lękiem, ale kiedy podchodziłem do nich od tylu i nie patrzyły na mnie tymi wyłupiastymi ślepiami, radziłem sobie całkiem nieźle. Brzeg pokrywał się szarymi skrzydłami, już prawie nie było na nim miejsca, a w wodzie wciąż pływały ich dziesiątki. Wydaje mi się, że spędziliśmy tam cały wieczór. Większość stworów podsuszyła już skrzydła i była gotowa go lotu, kiedy podeszliśmy do ostatniego nieszczęśnika zanurzonego w wodzie. Nie ruszał się. Wyjąłem go i położyłem na trawie, ale nadal pozostawał nieruchomy.
- Dla niego chyba było za późno – powiedziałem z żalem, o dziwo szczerym.

- Był taki piękny – powiedziała przez łzy. Reszty słów nie dosłyszałem, bo zagłuszył je nagły szum. Wszystkie anioły zaczęły trzepotać skrzydłami i zerwały się z ziemi. Na chwilę przesłoniły słońce i poszybowały wysoko w górę.
Dziewczyna cały czas pochylała się nad ptakiem i gładziła jego matowe pióra i dziób. Nie wiedziałem jak mam ją pocieszyć, więc tylko objąłem delikatnie ramieniem, na co mój żołądek znów zawirował.
- Tak, był piękny – powiedziałem nie wierząc w te słowa, tylko po to, żeby ją pocieszyć. Z zamkniętymi oczyma wtuliłem się we fiołkowe włosy słuchając cichych pochlipywań. Nie potrafiłem pocieszać dziewczyn, ani wyrażać uczuć. Byłem przecież tylko chłopcem. Dlatego tkwiłem tak, bojąc się odezwać, dopóki się nie poruszyła.
- Musimy go pochować – powiedziała.
Robiło się już ciemno, więc szybko wygrzebaliśmy rękami mały dołek w piasku, jak najdalej od wody i złożyliśmy w nim małe ciałko. Spojrzałem jeszcze raz na anioła. Pióra wydały mi się gładkie i lśniące, a szarość mieniła się czerwienią i złotem. Dziób nabrał uroku, doceniłem jego siłę i masywność w tak pozornie kruchym ciele. Nawet oczy wydały mi się tajemnicze i intrygujące, a nie straszne. Dostrzegłem jego piękno.
Wracając do domu zastanawiałem się, co tak naprawdę widziałem. To były ptaki czy anioły? Czy wszystkie były tak piękne, jak ten martwy? A może jednak to mrok i śmierć ukryły brzydotę. Chciałem zapytać o to moją towarzyszkę, ale zorientowałem się, że została w tyle. Zatrzymałem się i czekałem bez słowa, aż wątła sylwetka powiększy się i wyłoni z mroku. Stałem tak kilka minut, ale nie zbliżyła się, stała nieruchomo. Zawołałem w ciemność. Drgnęła, zaczęła iść. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że ruszyła w przeciwnym kierunku. Próbowałem ją dogonić, ale zniknęła w ciemnościach.
Rankiem czekałem na burę od dziadków za nocne wędrówki. Babcia jednak z radością podała mi śniadanie i zauważyła, że jestem w lepszej formie.
Czekałem cały dzień na stukanie w okno. Na darmo.
Odtąd już wiedziałem, że nic nie jest takie, jakim się być wydaje.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Berserkerka, dodano 11.04.2011 20:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.